Furman, Stanisław

"Prorocy we własnym kraju", Celina Kulik, Warszawa 1962 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 10/1-2, 165-167

1965

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Na specjalne podkreślenie zasługuje stworzenie w końcu 1942 r. nowego wydziału pod nazwą Instytutu Morskiego, pierwszego w historii polskiego szkolnictwa wyższego specjalnego studium przygotowującego do pracy w handlu morskim i administracji morskiej[2]. Wydział ten liczył 13 wykładowców i 60 studentów (I i II rok studiów). Jego inicjatorem i kierownikiem był autor, Władysław Kowalenko, po wojnie pierwszy rektor kontynuatorki Instytutu Morskiego UZZ — Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni z siedzibą w Sopocie (jest to dzisiejsza Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Sopocie), a zarazem kierownik Katedry Dziejów Żeglugi i Polityki Morskiej Uniwersytetu Poznańskiego[3].

Uniwersytet Ziem Zachodnich miał również filię w Kielcach i Jędrzejowie oraz prowadził kursy uniwersyteckie w pięciu innych miejscowościach — razem na 50 kompletach wykładało 87 osób, uczęszczało — 437 słuchaczy.

Uniwersytet liczył zatem łącznie prawie 300 wykładających i niemal 2200 słuchaczy. Uzyskano na nim 97 dyplomów magisterskich, 9 doktoratów i 9 habilitacji. Książka prof. Kowalenki kolejno przedstawia powstanie UZZ, jego organizację i przebieg prac; następnie daje przegląd poszczególnych wydziałów i kursów uniwersyteckich; w rozdziale ostatnim sumuje wyniki i zestawia straty osobowe.

Po obszernym streszczeniu w języku angielskim (ss. 154—166) zamieszczony jest aneks. W pierwszej części znajdują się wspomnienia: byłego wykładowcy na Wydziale Humanistycznym, byłych studentów, m. in. Instytutu Morskiego, oraz sekretarki Instytutu Morskiego. Niżej podpisany, były student Instytutu Morskiego, z satysfakcją stwierdza, że z ogólnej liczby 44 stron zajętych przez wspomnienia — 13 stron wypełniają relacje dotyczące właśnie tego wydziału UZZ. Następnie aneks zawiera dwa wykazy: spis profesorów, docentów, wykładowców, pracowników administracji i osób współpracujących z komitetami samopomocy UZZ oraz spis studentów (według wydziałów i kursów uniwersyteckich).

Książka poprzedzona jest przedmową prof. Romana Pollaka, w latach 1941—1943 dziekana Wydziału Humanistycznego, w latach 1943—1944 rektora Uniwersytetu Ziem Zachodnich, jednego z jego organizatorów.

Zygmunt Brocki

Celina Kulik, *Prorocy we własnym kraju.* „Książka i Wiedza", Warszawa 1962, ss. 151.

Wrażeniem, jakie budzi ta lektura, jest przede wszystkim żal, iż autorce w tak małym stopniu udało się zrealizować zamierzenia, nakreślone we wstępie do pracy. Miała to być książka z najnowszej historii polskiej techniki, o inżynierach i uczonych, którzy związali z nią życie. Trudną drogę naszego przemysłu do czołówki techniki współczesnej chciała bowiem autorka ukazać nie od strony planów produkcyjnych, wskaźników i programów, ale przybliżając do czytelnika ludzi, którzy te programy realizują i otwierają swoją konkretną pracą drogi dla postępu i nowoczesności.

Niestety, zamiast nowego spojrzenia na mało zbadany proces tworzenia się polskiej inteligencji technicznej, na nurtujące ją problemy i warunki pracy, otrzy-

[2] Przed wojną dyskutowana była sprawa utworzenia na Pomorzu Wyższej Szkoły Gospodarczej dla kształcenia pracowników gospodarki morskiej (por.: J. Borowik, *Uwagi na temat organizacji szkolnictwa wyższego na Pomorzu.* Artykuł w pracy zbiorowej: *Dostęp do morza — Zagadnienie pomorskie — Wspólnota bałtycka.* Toruń 1936, ss. 166—167); idea ta jednak nie została zrealizowana.

[3] Zlikwidowano ją w 1950 r. Por.: W. Kowalenko, *Geneza Katedry Dziejów Żeglugi i Polityki Morskiej.* „Biuletyn Nautologiczny", nr 5/1958.

maliśmy cykl reportaży związanych z powstawaniem w Polsce pewnych działów techniki; reportaży jedynie długością różniących się od dziesiątków im podobnych, które znajdujemy na łamach prasy codziennej i tygodniowej. Ludzie, którzy mieli być głównym tematem pracy, znaleźli się na jej marginesie, a problematykę społeczną wyparła niezbyt wysokiego lotu popularyzacja techniki, dotycząca problemów wielokrotnie już, i to z lepszym powodzeniem, opisywanych.

A udało się przecież autorce dotrzeć do ludzi rzeczywiście posiadających piękny dorobek. Oto jej rozmówcy i bohaterowie reportaży: inż. Jerzy Aleksandrowicz, od początku związany z polską atomistyką, kierownik eksploatacji reaktora w Świerku; prof. Witold Rosiński, elektronik, współtwórca i naukowy „opiekun" polskiego przemysłu półprzewodników; inż. Konstanty Laidler, budowniczy Kędzierzyna, propagator i organizator polskiej petrochemii; prof. Leon Łukaszewicz, twórca pierwszej polskiej elektronowej maszyny cyfrowej XYZ; a wreszcie prof. Włodzimierz Kuryłowicz, którego imię nieodłącznie kojarzy się z powstaniem i rozwojem w Polsce produkcji antybiotyków.

Ludzie ci jednak chętnie mówią z reporterem o swej dziedzinie techniki, mało zaś o własnych losach, o historii swojej pracy i dorobku, o drogach do ważnych osiągnięć. W rezultacie autorka umiała napisać o nich nie wiele więcej, niż zawiera ankietowy wzorzec życiorysu. Nieliczne strony, poświęcone tym ludziom bezpośrednio, może z wyjątkiem sylwetki prof. Kuryłowicza, są jakby na siłę włączone do tekstu i równie dobrze mogłyby zostać pominięte.

Autorka zresztą nie kryje się z tym, że jest laikiem w omawianych sprawach. Pisze, starając się przekazać wiadomości, które otrzymuje od rozmówców. Zamiast jednak uporządkowanej, rzeczowej informacji — na kartki książki trafiają luźne impresje. Na usprawiedliwienie twierdzi autorka, że do pisania o współczesnej technice czy przemyśle — trzeba pióra poety. Upieram się przy wręcz odwrotnym twierdzeniu, że trzeba do tego pióra kogoś, kto technikę zna i rozumie — pióra naukowca, inżyniera. Czytelnik dzisiejszy bowiem żąda rzetelnych wiadomości, chce poznać istotę problemu. Nie wystarczy mu powiedzieć, że coś jest i działa, ale należy wyjaśnić, jak i dlaczego działa. Tego jednak autorka nie robi i przyjęty przez nią sposób opracowania jest, być może, dostateczny dla doraźnych potrzeb gazety codziennej; w publikacji książkowej natomiast reprezentuje zbyt niski poziom popularyzacji.

Zakres podanych tu informacji znany jest nie tylko uczniom szkoły średniej, lecz także prawie każdemu uważniejszemu czytelnikowi prasy czy słuchaczowi radia. A przecież ten, kto sięga po książkę, szuka wiedzy głębszej i danych bardziej szczegółowych. Na szczęście, na półkach księgarskich pojawiło się już wiele dobrych książek popularnych, poświęconych i tym dziedzinom, które omawia autorka, a ich powodzenie świadczy, że poziomem odpowiadają potrzebom czytelnika.

Na stronach książki Celiny Kulik, poza wątkiem popularyzacyjnym przewija się również drugi wątek, którego przesunięcie na plan pierwszy mogło nie tylko uratować pracę, ale uczynić ją bardzo ciekawą nawet przy rezygnacji z wyjściowych założeń. Wątek ów — to najnowsza historia polskiego przemysłu. Niektóre jej problemy, sprawy, szczegóły ulatniają się powoli z pamięci, a historycy — jeszcze się nią nie zajęli. W ujęciu autorki znajdujemy i tu niestety jedynie luźne fragmenty, z których nie można złożyć popularnego choćby zarysu historii omawianych dziedzin techniki w Polsce.

Dawniejszym dziejom polskiej techniki poświęcony jest pierwszy rozdział książki. Jest to jednak wyłącznie streszczenie fragmentów pracy Alfreda Liebfelda *Polscy inżynierowie*, do której zresztą autorka odsyła czytelnika. Za zbędne uważam wyliczanie na tym miejscu licznych szczegółowych pomyłek autorki, jak używanie

określenia „tranzystor" w stosunku do wszystkich elementów półprzewodnikowych; jak twierdzenie, że dopiero w 1959 r. pojawiły się pierwsze telewizory z tranzystorami; jak brak informacji o istnieniu dwu rodzin maszyn matematycznych: cyfrowych i analogowych itd.

Sprostowania wymaga informacja o Domeyce (s. 9). Nim został w 1846 r. profesorem chemii w Instytucie Narodowym w Santiago, od 1837 r. wykładał w kolegium w Coquimbo, prowadząc utworzoną tam pracownię górniczą. Następnie zaś Domeyko był współtwórcą pierwszego uniwersytetu w Chile, w który przekształcił się Instytut Narodowy w Santiago.

Stanisław Furman

Maria Leska, *Kadry doktorskie w Polsce. Przegląd i analiza stanu kadr doktorskich w Polsce i porównanie tego stanu z danymi innych krajów.* Centralny Instytut Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej, Warszawa 1963, ss. IV+55 (wydawnictwo powielone).

Praca M. Leskiej zawiera interesujące materiały o rozwoju i stanie kadr doktorskich w Polsce na tle sytuacji w kilku innych krajach, przede wszystkim w Związku Radzieckim i Stanach Zjednoczonych.

Liczba nadawanych w Polsce doktoratów, przekraczając od 1962 r. półtora tysiąca rocznie[1], odpowiada mniej więcej — w proporcji do liczby ludności — liczbom nadawanych doktoratów w Stanach Zjednoczonych oraz kandydatur nauk w ZSRR. Również ogólna, łączna liczba osób posiadających doktoraty jest we właściwej proporcji do liczby kandydatów nauk w ZSRR (odpowiednich danych amerykańskich brak).

O ile w 1958 r. z ogólnej liczby 8648 doktorów w Polsce ponad 42% reprezentowało nauki medyczne, to w latach następnych dysproporcja ta wyrównywała się. W 1962 r. liczba przyznanych doktoratów w zakresie medycyny stanowiła już tylko 21% ogółu. Spadł również odsetek doktoratów nauk prawnych, podniósł się natomiast znacznie odsetek doktoratów nauk technicznych (do 16% w 1960 r. i 23% w 1962 r. oraz nauk ekonomicznych (do ok. 7%)[2].

Bardzo niekorzystnie przedstawiał się w Polsce w latach 1960—1961 średni wiek doktoranta, wynosząc 37,5 lat (a dla nauk technicznych i rolniczych nawet 39 lat), podczas gdy w Stanach Zjednoczonych w latach 1958—1959 wiek ten wynosił 31,6 lat, a więc o 6 lat mniej.

Interesująca praca Leskiej nie ustrzegła się pewnych pomyłek interpretacyjnych. Tak więc stwierdza autorka, że w Stanach Zjednoczonych ok. 30% doktorantów „przechodzi do pracy w gospodarce — w przemyśle i handlu" (s. 43), nie zdając sobie widocznie sprawy, że jest to w przeważającym z pewnością stopniu zatrudnienie w laboratoriach i instytutach naukowo-technicznych, prowadzonych przez wielkie przedsiębiorstwa i koncerny, a odpowiadających w istocie rzeczy naszym instytutom resortowym.

Niezależnie jednak od potknięć i luk, wywołanych brakami w dostępnych materiałach, praca Leskiej stanowić będzie cenne źródło dla przyszłych historyków nauki.

Eugeniusz Olszewski

---

[1] Por.: *Rocznik statystyczny 1963*, s. 388. Praca M. Leskiej operuje materiałem za lata 1960—1961.

[2] Dane za rok 1962 zaczerpnięto z *Rocznika statystycznego 1963*, s. 388.